№ 29 WARSZAWA, 16 LIPCA 1922 r. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za I i II kwartał po 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

POKŁOSIE ZJAZDU.

Wszystkie ogólne zebrania są wykładnikami życia organizacyjnego. One wykazują dowodnie, czem jest dana organizacja, jakie życie przez nią nurtuje, jaki duch ożywia członków. Ogólne zebrania są dalej publicznem zaświadczeniem tych usług, jakie wnosi organizacja do życia społecznego,

Spójrzmy pod tym kątem widzenia na ostatni nasz Walny Zjazd.

Jesteśmy jeszcze organizacją świeżą. Pierwsze wyraźne kroki w pracy organizacyjnej datują się z roku 1919. Przed tym czasem na terenie wsi polskiej młodzież podejmowała samorzutnie przeróżne poczynania pracy oświatowej i wychowawczej, nie mając znikąd wyraźnej pomocy. Tem łożyskiem pracy planowej, którem popłynął samodzielny ruch młodzieży wiejskiej, stał się od roku 1919 Związek Młodzieży Wiejskiej, jako organizacja o ustalonym typie, posługująca się w pracy swoistemi, przystosowanemi do warunków wiejskich metodami. Zjazdy ostatnich dwóch lat wykazały, że organizatorzy ruchu młodzieży wybrali drogę odpowiednią i że młodzież wiejska w serdecznem zespoleniu ze swą organizacją znalazła w niej najskuteczniejszą szkołę ogólnego kształcenia się, szlachetnienia swych serc i wyrabiania się pod względem społecznym.

Kto bacznie obserwował nastroje, panujące na ostatnich naszych Zjazdach, z uczuciem najwyższego zadowolenia zawołać może: na szerokich rozłogach naszego życia narodowego, pod ożywczem tchnieniem polskiej ziemi wyrasta nowych ludzi pokolenie, tam rodzi się młoda Polska, która zwiastuje wielką naszą przyszłość.— Jednaby tylko troska mogła nas jeszcze niepokoić. A mianowicie: ten szlachetny ruch młodzieży wiejskiej nie jest jeszcze masowym. Sprawozdanie drukowane Z. M. W. wykazuje, że na dzień 1 stycznia r. 1922 było tylko 960 Kół Młodzieży. A czyż wszystkie z nich prowadzą tak rzetelną pracę, że powyżej wspomnianych przemian duszy młodzieńczej można się spodziewać wszędzie, gdzie tylko działa Koło Młodzieży? Zdaje się, że nie. Podobne przypuszczenia nasuwa dalszy ciąg sprawozdania. A więc wiele, bardzo wiele do zrobienia. Potrzeba jeszcze, aby powstały setki ofiarnych krzewicieli tego szlachetnego ruchu. Oby najbliższa przyszłość takowych jak najwięcej wydała.

Jednak ostatnie Zjazdy nasuwają nam także jasne przekonanie, że ruch oś-

wiatowy młodzieży potężnieje wewnętrznie, nabiera coraz więcej treści, coraz głębiej sięga w jej dusze. O ile jeszcze Zjazd z r. 1921 wskazywał, że budzą się zbyt rozlewne tęsknoty, że jawi się tak różnolite szukanie dróg—wprawdzie nic dziwnego w tem nie było, bo wszakże wówczas młodzież po powrocie z wojny wiązała porwaną przez wrogie fale sieć organizacyjną, przystosowywała pracę do nowych wymagań i nowych horyzontów myśli, jakie rozwidniały się przed nią na skutek tak silnie wstrząsających wypadków wojennych — to już na tegorocznym Zjeździe niemal ci sami delegaci poważnie radzą, jak pracę udoskonalić, zaradzić brakom, usiłowania wzmóc i planowo niemi pokierować, aby uzyskać rezultaty widoczne i najlepsze. Z dyskusji, żywo prowadzonej podczas całego Zjazdu, tryskały te zdrowe myśli i głębokie przekonania, że organizacji naszej trzeba nadać wyraźny charakter ideowy, że podstawy organizacji trzeba silnie ugruntować a ponadto prowadzić pracę solidną, gruntowną według dokładnie opracowanych planów.

Dyskusja była szczerem odzwierciadleniem rzeczywistego życia organizacyjnego. Nic też dziwnego, że popłynęła z ust kolegów jako też i koleżanek ta wymowna skarga, że księża rzucają kłody pod nogi młodzieży, ożywionej najszlachetniejszemi pragnieniami i starają się rozbić i sparaliżować pracę Kół Młodzieży. Gdy poruszono tę sprawę, to zgłosiło się tylu delegatów, którzy to samo zaświadczali, że nabierało się przekonania, jakoby po całym kraju duchowieństwo odnosiło się wrogo do pracy oświatowej młodzieży wiejskiej. Cóż by to było? Już nieraz kler zwalczał samodzielne ruchy, budzące się na wsi polskiej, ale to miało miejsce w polityce. Tak zwalczano tych pierwszych pionierów samodzielnego ruchu ludowego, odmawiano im nawet posług religijnych. Ale czynili to księża dlatego, że byli związani ze szlachtą, z obszarnikami, że trzymali się wiernie ich klamek, a przeto chcieli bronić ich interesów, zagrożonych ponoć przez budzący się ruch ludowy.

Ale na Boga—cóż teraz oni czynią? Jeśli nasza organizacja pragnie wyrwać młodzież wiejską z mroków karczemnych, jeśli chce ją wprowadzić na drogę pełną światła wiedzy, szlachetnych czynów—to w imię czyje stawiają oni przeszkody tejże młodzieży? Że młodzież wiejska związana z zasadami chrześcijańskiemi, że wierna kościołowi, że cała praca naszej organizacji w tym kierunku prowadzona, to nietrudno się o tem przekonać. Niech przeczytają tylko nasze wydawnictwa, albo nasz organ „Siew“!

Wierzymy, że księża ci, którzy zwalczają naszą organizację, poznają swe błędy, niech najwyższa władza duchowna otworzy im na to oczy. I dlatego Walny Zjazd uchwalił—*zwrócić się do kardynała ks. Al. Kakowskiego z objaśnieniami celów i dążeń Z. M. W. i z prośbą o wywarcie wpływu na ogół duchowieństwa, aby zaprzestało walki z Kołami Młodzieży.*

W pierwszym rzędzie dla dobra kościoła, dla uniknięcia rozterek i wahań na tle religijnym w duszach młodzieży wiejskiej powinni księża zaprzestać walki przeciw naszej organizacji, bo samej religji wyrządzają oni w pierwszym rzędzie szkody. Nam oni nie szkodzą, ale przyczyniają się tylko do uświadomienia organizacyjnego, wzmagają poczucie solidarności i wzbudzają szlachetny upór wytrwania młodzieży przy zasadach swej organizacji.

Młodzież wiejska zbyt silnie związana już z organizacją, wyrosłą z najszlachetniejszych porywów jej serca, z najgorętszych jej pragnień, zbyt dobrze poznała już wyniki zbiorowej pracy oświatowej i wychowawczej, aby się dała odstraszyć od tej organizacji, którą ona sama stwarza, rozbudowuje przy pomocy ofiarnych jednostek z pośród inteligencji, a nauczycielstwa w pierwszym rzędzie. Sądzę, że i ogół duchowieństwa zmieni stosunek do naszej organizacji. O innych myślach, jakie nasunął mi Walny Zjazd—napiszę w następnym artykule.

J. Dec.

Kto w Polsce rządzi, a kto słuchać powinien.

Tak stę już u nas przyjęło, tak się utarło i weszło w zwyczaj, że przy każdej sposobności utyskujemy i narzekamy na rząd. Rząd winien, że to, że tamto, omało co, że rząd nie winien temu, że u sąsiada urodziło się ciele nieżywe, a proboszczowi stara klacz zdechła. I gdy tak słyszy się te narzekania, zdawać się może, że dawne czasy nie przepadły jeszcze, że widma przeszłości dalej tułają się po Polsce, a Prusacy, Moskale i Austryjacy narzucili nam ten jakiś rząd po to, aby nas ostatecznie zgnębić i znowu z trudem nabytej pozbawić wolności. Ojczyznę mieliśmy zdawna i zdawna uczyliśmy się ją kochać i umieliśmy dla ojczyzny tej składać na ołtarzu wszystko, co było dla nas od ojczyzny tańsze; a tem wszystkiem były i trudy i męki więzienne i katusze Sybiru, i szubienice i przeróżne udręki, wśród których śmierć na polu walki była najlżejszą. Mieliśmy ojczyznę—ale nie mieliśmy państwa własnego. I zawsze państwo było dla nas czem innem, ojczyzna czem innem i ta pozostałość z czasów niewoli, te przyzwyczajenia smutnej przeszłości wiodą nas nieraz na manowce. I dlatego to,—co urodzonym i wychowanym w wolności jest zupełnie jasne i zrozumiałe, nam przypominać trzeba, byśmy wreszcie niewolnicze pozostałości precz odrzucić i wszelki ślad po nich zatrzeć mogli.

Utyskujemy na rząd i w utyskiwaniach tych nie dobieramy nieraz wyrazów. Jadowita ślina, której niestety tak pełne są usta wielu naszych społeczników, płynie tak wartko i tak się bezmyślnie stara wszystko obok siebie poniżyć, zochydzić, że wśród potoku wymyślań i walk partyjnych zapominamy często o tem, *że wolnym jesteśmy państwem*. Nie odczuwamy, że poniżając reprezentację naszą, siebie samych wdeptujemy równocześnie w błoto, bo i któż to ten rząd stanowi, skąd on się wziął i kto mu dał mandat sprawowania tych czynności, które sprawuje? Odpowiedź na to pytanie wyraźną, jasną i niedwuznaczną znajdujemy w artykule 2-im naszej Konstytucji z dnia 17 marca 1921 roku, Konstytucji, którą uchwaliliśmy „w imię Boga wszechmogącego“, „dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go maja—dobro całej zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny mając na oku“. Artykuł ten powiada:

„Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Organami narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy“.

Tak brzmi dosłownie ten artykuł.

Jeżeli zatem naród obierze sobie nieodpowiednie organa, jeżeli tam, gdzie mają się tworzyć ustawy, wyśle nie to, co ma wśród siebie najmędrszego, najbardziej idealnego, najczystszego, lecz tych, co najgłośniej krzyczeć umieją, a brudnemi rękami szukają wokoło siebie coby z ołtarza ojczyzny ku swojemu osobistemu dobru zagarnąć i dzieje się źle, to nie kto, jeno właśnie naród winien, że tak nieudolnie zwierzchniczą swoją władzę sprawuje. A zaś narodem to jesteśmy my wszyscy; my wszyscy, bo według artykułu 12-go tej samej Konstytucji „prawo wybierania ma każdy obywatel polski, bez różnicy płci, który w dniu ogłoszenia wyborów ukończył lat 21, używa w pełni praw cywilnych i zamieszkuje w okręgu wyborczym przynajmniej od przedednia ogłoszenia wyborów w Dzienniku ustaw“.

Jeżeli te dwie rzeczy jasno, wyraźnie i bez obłudy sobie uświadomimy, zrozumimy, że nie trza nam winowajców poszukiwać gdzieindziej, jeno gdy jest źle, we własne bić się trzeba serca i szeptać: „Moja własna wina i żem

krzykaczom a blagierom dał się powodować, i żem pozwolił sobie zamydlić oczy i wybrałem niegodne siebie przedstawicielstwo.

Jesteśmy zwierzchniczą władzą—i o dziwo, musimy sami tej zwierzchniczej władzy, a więc siebie samych słuchać? Czy to, aby nie bajdy jakieś? Bo jakżeż? To niby rządzę, a zaś słuchać mam i przy słuchaniu tem tracę wolność, boć nie wszystko mi wolno? Tak! Ci sami obywatele w demokratycznem państwie, którzy prawa stanowią przez wybraną przez siebie reprezentację — zarazem słuchać tych praw muszą. I wolnego obywatela do posłuszeństwa tego nie przymuszają bagnety policji, jeno przymusza go własne sumienie obywatelskie i ta świadomość, że on sam pośredni bierze udział w stanowieniu tych praw, które zarówno jego dobro obywatelskie, jak i dobro ojczyzny—państwa mają na względzie.

Jakżeż jednak wiedzieć, jaka jest ostatecznie wola narodu, kiedy przysłowie powiada już, że co głowa to rozum, u nas w Polsce co dwie głowy to trzy rozumy? I znowu odpowiedź znajdujemy w art. 32-im Konstytucji: „Do prawomocności uchwał potrzebna jest większość głosów“. Większość zatem stanowi! A jeżeli mniejszość z postanowieniami temi się nie godzi? Mimo to słuchać musi. Wolno jej jeno krytykować słusznie i rzeczowo zarządzenia większości i tak pracować w pocie czoła, by uświadomić naród i w imię swoich idei w przyszłym sejmie większość zdobyć.

Polska odradzała się wśród niezwykłych okoliczności. Światowa wojna, wojna, której dotąd historja nie notowała, rozigranie niebywałe namiętności, zamęt pojęć, szumowiny, które wśród burzy i zamętów morze na brzeg wyrzuca—to wszystko przyczyniło się do wprowadzenia zamętu i zniszczenia zdrowych myśli. Świadomość jednak narodowa myśli tej nie da zginąć. Musimy się ocknąć, musimy się nauczyć używać wolności i praw obywatelskich i musimy się nauczyć przyjmować na siebie odpowiedzialność za to, co się w Polsce dzieje.

A wtedy zniknie bezpotrzebne obrzucanie się błotem i bezmyślne utyskiwanie na rząd. *J. C.*

ROLA KOLEŻANEK W KOLE MŁODZIEŻY.

Udział w pracach kulturalnych.

(Ciąg dalszy).

Z kolei pomówmy o wieczornicach. Mówi się ciągle o tem, że młodzieży należy się godziwa rozrywka. Jedną z form takich rozrywek będzie niewątpliwie wieczornica. Jaką ta wieczornica być powinna, tu mówić nie będę. Zresztą w najbliższych numerach „Siewu“ ukaże się artykuł o wieczornicach, który bardzo gorąco polecam uwadze koleżanek. Dzisiaj pomówię, czem koleżanki mogą się przyczynić, by ta rozrywka stała się naprawdę godziwą, dała jasne, miłe wytchnienie. Jednym z warunków dobrze udanej wieczornicy jest odpowiednie przygotowanie lokalu. Tu chyba same koleżanki powiedzą, że to jest całkowicie ich praca. Któż bowiem milej i ładniej od dziewcząt przystroi salę, kto jeśli nie one pomyśli o każdym najdrobniejszym szczególiku, by go harmonijnie związać z całością. A jeśli raz jeszcze przypomnę, że to jest jednym z warunków powodzenia wieczornicy, same ocenicie, jak to dużo od was, koleżanki, zależy.

Dalej—nie można pomyśleć o wieczornicy bez chóru i deklamacji. I tu znowu napewno ani jedno ani drugie nie obejdzie się bez licznego i czynnego udziału koleżanek. Ale jeśli w Kole Młodz. zjawi się myśl urządzenia wieczornicy, to niechże koleżanki na wzór tego, co mówiłam o przedstawieniu—nie czekają aż je koledzy poproszą, ale myśl niech same podchwycą wybiorą z pośród siebie kilka t. zw. organizatorek, zaproszą kilku kolegów do współpracy i ochotnie zabiorą się do przygotowań. Wasza chęć i zapał udzieli się napewno kolegom, bo to już tak jest na świecie, że chłopcy tam najwięcej lgną, gdzie są żwawe i dzielne dziewczęta. A praca, starania poniesione około wieczornicy opłacą wam

się sowicie. Same miło i szczerze się ubawicie, a i koledzy, widząc wasz zapał i sumienną pracę—napewno nie na żarty zaczną się z wami liczyć. Taki sam, jak przy wieczornicach wesołych, winien być udział koleżanek we wszystkich wieczornicach, obchodach i zabawach na wolnem powietrzu.

Mówiąc o wieczornicach, wspomniałam o chórach. Nie od rzeczy będzie słów parę temu poświęcić. Tłumaczyć chyba już nie potrzebuję, jak dużo znaczy chór w Kole, jak jego istnienie umili i wzbogaci każdą wieczornicę, każdy obchód, każde zebranie, z którego nie rozejdziemy się, nie pośpiewawszy wprzód. A teraz kto w pierwszym rzędzie pomyśli o zorganizowaniu tego chóru, kto starań ku temu dołoży, namówi jaknajwiększą gromadkę? Juści nie kto, tylko koleżanki. To byłaby naprawdę wasza zasługa. Bo zachęceni śpiewem, waszą obecnością, napewno licznie staną do chóru koledzy. I oto za waszą przyczyną Koło zyska jeszcze jeden sposób miłego spędzania wolnego czasu. A oprócz tego, jaki ogromnie kształcący i kulturalny wpływ wywiera śpiew na ludzi! Zakrzątnąć się wam, koło tego! Trochę myśli o pracy w Kole, zapału i wytrwania. A takie później zadowolone i dumne ze siebie będziecie.

Wspomnę także i o wycieczkach krajoznawczych, urządzanych przez Koła. Zawsze tak jest, że liczba koleżanek w ogólnej ilości uczestników stanowi czwartą część. Czemu tak? Czyż was koleżanki poza własną wsią, parafją, a w najlepszym razie gminą, nic nie interesuje? Ja wiem, wy się interesujecie, ale wybranie się na wycieczkę zawsze zależy od rodziców, a ci trudniej wam pozwalają a także uzależniacie wyjazd od tego, czy koleżanka, z którą się najbardziej przyjaźnicie, również pojedzie. Że to niema najmniejszego sensu, wystarczy chwila zastanowienia się. Tym razem ona, nie może, zato akurat może złożyć się tak, że następnym razem wam coś wypadnie, a ona mieć czas będzie. Koleżance zawsze trudniej jest wybrać się na wycieczkę niż każdemu z kolegów i zawsze mniej was jeździć będzie. A więc nie utrudniajcie sobie same i tak już trudnych warunków.

Jestem pewna, że gdybyście raz, nie oglądając się na nic, wzięły udział w wycieczce, to na przyszłość tylko bardzo ważne względy zatrzymywałyby was w domu. Czy wam nigdy, gdy słyszycie kolegów, opowiadających wrażenia, nie jest żal i wstyd, żeście były zbyt ociężałe i nie poszły na wycieczkę?.

Udział w pracach oświatowych.

Z kolei rzeczy przejśc mi wypada do innego działu prac, prowadzonych w Kole Młodzieży. Prace, o których już wspominałam, jakkolwiek kształcą nas do pewnego stopnia, jednak głównie stanowią rozrywkę, wesołość, bez której młodzież się obejść nie może. Ale obok tego musi być praca poważna. Chcemy w Kole Mł. wyrobić się na światłych, rozumnych ludzi — a zatem musimy sie uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Ani jedno zebranie nie powinno się odbyć, by na niem czegoś nie przeczytać, by ktoś z członków nie wygłosił pogadanki na temat poprzednio przez ogólne zebranie zdecydowany, czy też zaproponowany przez Sekcję oświatową. Wiele Kół trzyma się tej zasady—jeno pogadanki wygłaszają zawsze tylko koledzy i głos w dyskusji zabierają tylko oni. Dobrze już jest, jak koleżanki cierpliwie do końca wysiedzą. A wszakże wiem, że wiele z was myśli dobrze i rozumnie—jeno jakaś bezrozumna nieśmiałość zamyka wam usta. Ale dlaczego? Kogo, czy czego się wstydzicie? Jesteście w gronie swojaków, życzliwych, zgromadziliście się ku wspólnej pracy—więc czego?—Czy może boicie się, by później koleżanki i koledzy nie mówili,—jaka ona głupia, z czem to ona się na zebraniu odezwała! A przysłuchajcie się, co mówią koledzy. Czy oni same mądre rzeczy już mówią, czyż nie uczą się dopiero narówni z wami rozumu? Pewnie, jak oni już przez pewien czas pracują, uczą się, dyskutują, a wy się tylko gapicie—to pewne, że będą mądrzejsi. Dlatego rozumna koleżanka to zawsze na zebraniu głos zabiera; jeśli jeszcze czegoś nie wie, czy nie

rozumie, to się zapyta. I wówczas nie wyśmiewać się z niej będą, a nabiorą wszyscy szacunku,—powiedzą: o to jest rozumna dziewczyna, ta nie marnuje czasu należenia do Koła.

Tak, koleżanki, to nie są żarty. Nie rodzimy się mędrcami, a właśnie chcemy całym wysiłkiem zdobywać rozum. Znajdzie się kilka koleżanek w Kole, którym moja gawęda trafi do przekonania—to na najbliższem zebraniu ogólnem podajcie projekt zorganizowania sekcji samokształcenia. Sekcja taka napewno powstanie, jeśli choć kilku członków zażąda jej stworzenia. Być może i tak, że skoro ten projekt wyjdzie od was, to koledzy na razie odniosą się do tego z niewiarą, bo nie wierzą w wasze siły. Ale to nic, jak zaczniecie poważnie pracować, to i oni nabiorą przekonania. Zaraz jednak przystąpcie do pracy. Na pierwszem zebraniu sekcji niech się wszyscy wypowiedzą, czego się chcą dowiedzieć, nauczyć i od czego chcecie rozpocząć. Wyznaczcie sobie terminy zebrań sekcji,—omówcie, w jaki sposób wyznaczać będziecie członków do wygłaszania pogadanek na zebraniach sekcji czy ogólnych Koła. Po takiem wstępnem omówieniu upoważnijcie jedną czy jednego z członków do sprowadzenia książek, omawiających tę sprawę czy przedmiot, od którego chcecie rozpocząć naukę. W tej sprawie, radzę wam, zwróćcie się po wskazówki do miejscowego nauczyciela czy nauczycielki, jeśli z wami współpracuje, albo wprost do Centrali, gdzie wam bardzo chętnie wyczerpujących wskazówek udzielą. Ręczę wam, że jeśli sumiennie pracować będziecie—zyskacie dużo członków dla Sekcji. Same wyrobicie się, nabierzecie odwagi w wypowiadaniu swoich myśli. Po dłuższym czasie takiej pracy same siebie nie będziecie poznawać. A już napewno wówczas koledzy innym na was spojrzą okiem. Na pracę w Sekcji samokształcenia koleżanki bardzo duży powinny położyć nacisk i licznie garnąć się do tej pracy. Powiedzmy sobie otwarcie — bardzo wiele nam brak jeszcze, by zyskać miano rozumnych dziewcząt. A jeśli chcemy mieć znośne warunki życia, musimy sprawy tego życia należycie rozumieć i być do tego dostatecznie przygotowane. To przygotowanie, zrozumienie i umiejętność patrzenia na sprawy ogólne, a zatem i swoje własne zdobędziemy tylko pracą nad sobą, od której żadna z nas nie może się usuwać. *Emka*

(Dokończenie nastąpi).

Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI.

Za lesiste krańce widnokręgu zapada słońce ogniste, czerwone. Ostatnią czarowną tęczą swych złocistych promieni musnęło lekko srebrną wstęgę strumienia, szemrzącego wśród girland nabrzeżnej zieleni, cichych, okwieconych pagórków, zielonych łąk. Zwolna zapada cudownie kojąca cisza wieczorna. Brylantowe krople rosy padały na spieczoną słońcem ziemię, na pachnącą zieleń ogrodów. A na blednącym lazurze drzemią nieruchome, różane chmurki. Powietrze napełniał silny zapach róż i jaśminów. Zdala płynął pełen słodyczy i ukojenia dźwięk dzwonów na „Anioł Pański". W swych otchłaniach nieba jęczał rozsmętnie klucz żórawi. W krainie wszechciszy zaczynały migotać maleńkie światełka gwiazd. Za wioską na błoni, śród trzcin i sitowi, żab kapela gra. Słowik prześlicznie wyśpiewywał pienia. Wierzchołki drzew nieruchomo stały, w ciszę wsłuchane. Tylko listki osiny lekko drżały. Powoli nadchodząca, szara i smętna noc - obejmowała swemi nadziemskiemi ramiony tę ziemię łaknącą snu po całodziennym, żmudnym trudzie. Bory stały zadumane, rozmarzone.

* * *

Z zapadającym mrokiem nocy milknął zwolna na pobliskich górach straszliwy grzmot, huk gorąco od świtu pracujących dział, ziejących dokoła śmierć i zniszczenie.

Niekiedy przez szare topiele dymu błysło światełko i poruszył powietrzem przeraźliwy łoskot, syk ryczącego działa. Z pól leciał głuchy, przeciągły jęk rannych. Gromki odgłos komendy, zmieszanej z dźwiękiem rogów, głu-

chy tętent zwiastował odwrót krwawego najeźdźcy, rozgromionego granitową piersią dziarskiej młodzieży, przepojonej gorącą miłością Ojczyzny. Na ponurym nieba firmamencie groźnie urąga łuna krwawa. To okropna wojny pożoga objęła swemi śmiertelnemi skrzydłami nasze przepiękne miasta i sioła, siejąc po polach mogiły i płaczące krzyżów lasy, waląc w gruzy twory ducha i czasu. O zgrozo! cały niedawno cudny i bogaty, tętniący życiem krajobraz — zdaje się być błonią cmentarną... pustkowiem, przez które gdzieniegdzie przeciągają niedobitki, okrwawione postacie. A gdzież te nasze przecudne włości, bogate miasta i kościoły?—W zgliszczach, całun ponury je okrywa. Nad ziemią smętną morze dymu płynie... w dal płynie, w świat daleki płynie. Po polach śpią świeże mogiły, połamane dęby i płaczące białe brzozy stoją nad niemi zadumane.

Wieśniak, na duchu niezłamany, stojąc na zgliszczach i popiołach swej zagrody—marzy... śni o przyszłości. Zakasa rękawy i czarnemi od pracy dłońmi chwyta się do pracy skwapliwie. Zapatrzony w złotą gwiazdę przyszłości, z nadzieją i zapałem buduje na zgliszczach i rumowiskach swe rodzinne gniazdko. Chwyta w dłonie pług i orze zachwaszczone podłym plonem wojny stratowane ugory i obsiewa je odrobiną uratowanego od pożaru ziarna—na żniwo dla przyszłości ...

Pracuje skrzętnie co sił, w imię Boże. Słońce weszło i na obsiany zagon rzuciło złote snopy swych blasków. Pola okryły się zielenią, złotą zbóż falą zaszumiały. Łąki kwitną, cała kraina kwitnie wolna i spokojna.

Wojciech Byczek z Osobnicy.

U NASZYCH POBRATYMCÓW.

Wolna i zjednoczona Jugosławja.

Mówiliśmy o każdej prowincii, składającej dzisiejszą Jugosławję, zosobna, o jej walkach, prawach, dążeniach, zmaganiach się z niewolą. Teraz należy nam ogarnąć myślą całość wolnego już państwa, nabrać pojęcia, jak też przedstawia się ono pod względem gospodarczym i politycznym.

Jugosławja, której właściwą nazwą jest Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, w skrócenin S. H. S., nietylko plemiennie bliską jest Polsce, ale jak z powyższych opowiadań mogliśmy się przekonać—losy jej były w wielu chwilach dziejowych z naszemi zbliżone. Czy też i teraz, gdy cel swój upragniony przez tyle wieków poniżenia i męki osiągnęła, musi też walczyć z tyloma, co i my, trudnościami? Przyznać należy, że z daleko większemi, jak o tem się zaraz przekonamy. Państwo nie rządzi się jeszcze ogólnemi prawami, jak to już u nas po 3 i pół letniem istnieniu niepodległości zostało przeprowadzone, ale każda prowincja ma swój osobny zarząd i swoje prawa, bądź przez obce rządy, bądź przez stary obyczaj ustanowione. W każdej z nich jest prezydent a poszczególne działy administracji objęte są przez komisarzy, wybieranych przez miejscowe partje polityczne. Granice Jugosławji, tak jak i granice Polski, nie są jeszcze wszędzie ustalone; najgorzej przedstawia się to od strony Włoch, bo te chciały zawsze jaknajwiększą przestrzeń słowiańskiego kraju dla siebie zagarnąć. Szczególniej im chodzi o punkty handlowe nadmorskie; zabrali już sobie Tryjest, to piękne portowe miasto, położone w okolicy całej przez Słowian zamieszkałej, teraz walczą z Jugosławją o drugi port Rjekę i znalazł się taki bohater włoski D'Annunzio, który urządził na to miasto wyprawę na swoją rękę i zabrał je Słowianom południowym. Tak samo jak nam narzucono Jugosławji plebiscyty. Karyntja, po słowiańsku Korutan, kolebka słoweńskiego ruchu narodowego, bo w jej stolicy Celowcu znajdowali się najczynniejsi, najgorętsi patryjoci, przepadła dla Jugosławji, pozostawione bowiem w niej na czas ogólnego głosowania władze rządowe austryjackie taki nacisk na ludność wywarły, że ta w większości za Niemcami się oświadczyła, tak jak w tej części Śląska, która prusakom przyznana została. Nie ma

wprawdzie Jugosławja tak strasznego, grożącego ciągłemi napadami sąsiada, jakiego my mamy w Rosji na wschodzie a i w Prusakach na zachodzie, ma jednak znacznie więcej kłopotów ze zjednoczeniem wewnętrznem i lada chwila grozi jej oderwanie się, wskutek odmiennych dążeń politycznych i społecznych której z poszczególnych prowincji.

Jak też duża jest powierzchnia i jak liczna ludność całego, nowo stworzonego Państwa? Nawet o połowę nie jest ono tak rozległe i tak ludne jak Polska, posiada bowiem 252,256 kilometrów rozległości i 12,792,218 ludności. Gęstość zaludnienia jest bardzo różna. W Bośni i Hercegowinie mieszka tylko 37 ludzi na kilometrze, co jest w porównaniu z Polską bardzo mało, w Dalmacji 48, w Serbji 50 a już w Chorwacji i Słowenji zabiegliwa i pracowita ludność obsiadła gęsto ziemię i przypada jej 62 na kilometr. Jak też przedstawia się ta ludność pod względem wyznaniowym? W Serbji jest 4,258,869 prawosławnych, 737,701 katolików, 750,955 muzułmanów, 147,269 ewangelików a tylko 36,574 żydów. Bośnia posiada 825,418 prawosławnych 442,197 katolików, 612,137 muzułmanów, 6,342 ewangelików, 11,868 żydów, Dalmacja ma 105,010 prawosławnych, 515,347 katolików, tylko 113 muzułmanów, 546 ewangelików i 463 żydów, Chorwacja 653,221 prawosławnych, 1,986,991 katolików, muzułmanów wcale nie posiada, ewangelików 52,295, żydów 22,321. Słowenja ma tylko 412 prawosławnych, 1,240,623 katolików, 5 muzułmanów, 28,723 ewangelików i 1720 żydów. Te ostatnie cytry mają swoją wymowę. One nam wyraźnie i dokumentnie mówią o tem wszystkiem, cośmy w całym szeregu artykułów zaznaczyć usiłowali a mianowicie o wpływach obcych na pobratymczą ludność słowiańską, które się wkradły nawet do jej życia religijnego, ale wynarodowić jej nie zdołały. Co nas jeszcze uderzyć powinno, to bardzo znikomy odsetek żydów wśród ludności miejscowej; w całej Jugosławji jest ich tylko 72,946 na blisko 13-to milionową ludność państwa, miasta są niemal od nich wolne. Lublana np. wcale ich nie posiada. Swiadczy to o zaradności i gospodarczem uzdolnieniu ludności, bo, niestety, przyznać to z naszą ujmą należy, że obcy ten żywioł obsiada najchętniej organizmy narodowe słabsze, niezdolne sobie samodzielnie radzić. Jeszcze może nas zaciekawi, ile też przesiąknęło do Jugosławji innych obcych narodowości? Otóż, pomimo jej długiej zależności, stosunkowo niewiele. Czystych Jugosłowian zamieszkuje ten kraj blisko 11 miljonów, reszta przypada na Niemców, Węgrów, Turków, Albańczyków, Rumunów no i żydów. Umieli nasi południowi bracia swoich placówek tak gospodarczych jak społecznych bronić. Naturalnie stan taki przedstawia się dzisiaj, w chwili gdy usunięta już została obca administracja urzędnicza z kraju.

A teraz zobaczmy, co też to ta bogata, południowa ziemia wytwarza. I tu przeszła niszcząca wojna, rujnując warsztaty pracy. Ogólna powierzchnia Jugosławji wynosi 22,326,219 hektarów, z tego pod uprawą rolną jest tylko 9,487,320 hekt.; składa się na to ziemia rolna, ogrody, łąki i winnice; znaczną część ziemi nieuprawnej stanowią pastwiska, lasy, stawy, moczary a wreszcie skaliste nieużytki. Bydła i w ogóle zwierząt domowych jest tam bardzo wiele, sprzyjają bowiem hodowli rozległe pastwiska, ogółem po wojnie już liczono 2,447,949 sztuk bydła, owiec, kóz, koni, mułów i świń. Winnice dają przeciętnie rocznie do 3,500,000 hektolitrów wina, przyrost zaś drzewa jest corocznie bardzo znaczny. Niedziwne, że w krajach południowych duże dochody dają ogrody owocowe; śliwek i powideł wywożą stamtąd do innych krajów do 130,000 centnarów metrycznych rocznie, duży dochód stanowi też hodowla drobiu, wywożą go rocznie przeszło za 26 miljonów koron, a jaj za 20 miljonów. Reforma rolna, która tam została zaraz ogłoszona, z chwilą gdy zebrał się sejm konstytucyjny, ma dla każdej z prowincji inne znaczenie. Jest niemal zbyteczną dla Serbji, podzielonej na średnie i drobne gospodarstwa chłopskie,

dla Chorwacji i Słowenji ma o tyle znaczenie, o ile ogarnie przedewszystkiem wielkie dobra panów austryjackich, no i liczne posiadłości duchowieństwa, dla Bośni jest nakazem bezwarunkowym, wobec rozwielmożnienia się tam obszarników tureckich lub poturczeńców bośniackich.

W młodem państwie toczy się jednak inna jeszcze walka wewnętrzna, czy ma ono być królestwem, czy też zbiorem poszczególnych republik federacyjnie tylko ze sobą związanych. Najsilniej za republikańską formą rządu upomina się chłopska partja chorwacka, prowadzona przez Stiepana Radicz'a, żąda też ona ustroju federacyjnego ze względu na różnice ekonomiczne i społeczne, które wieki pomiędzy dzielnicami odrębnemi wytworzyły. Czy to pokaże się zgubnem, czy też korzystnem dla istnienia Jugosławji, czas to pokaże. Tu zaznaczyć należy, że postępowa inteligencja jest cała za najściślejszem zjednoczeniem.

W końcu zaznaczyć jeszcze musimy, że obecnie jest chwila, w której my Polacy, powinniśmy dążyć jaknajgoręcej do duchowego zbliżenia się z Jugosłowianami. Silne tam dawniej wpływy rosyjskie osłabły, rozkład i zgnilizna moralna wielkiego olbrzyma Północy przeraża i oddala szlachetniejsze jednostki; pociąga Polska, jej walka o wolność, jej odrodzenie. Do młodzieży należeć będzie bliższe nawiązanie stosunków, młode gorące dusze najlepiej się odczują i zrozumieją. Związki Młodzieży wiejskiej, z „Siewem“ na czele, powinny powziąć inicjatywę w tym kierunku, urządzić wspólną wycieczkę do Jugosławji, poznać tamtejsze cudnie położone i bogato od natury uposażone kraje, zajrzeć do duszy ich mieszkańców, poznać i ocenić cały bogaty ich dorobek duchowy w setkach instytucji kulturalnych. Ale przedewszystkiem przejąć się powinniśmy tą myślą, że wspólnym obowiązkiem ludzi tak niedawno jeszcze uciśnionych, jest utworzyć niezdobyty mur ochronny przeciwko wszelkim zaborom, krzywdzie i panowaniu „człowieka nad człowiekiem“. Tego od nas żądali wielcy poeci i myśliciele.

I. W. Kosmowska.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny“.

2. Psiewólczańskie dzieci.

Dzieci w Psiejwólce nie wychowywano, ale wychowywały się same.

Zwano je, jak i gdzieindziej, błogosławienstwem bożem, nie mruczano zbytnio, gdy się rodziły, bo ceniono sobie to, że z każdem dzieckiem przybywa nowa siła robocza, ale się niemi wiele nie zajmowano, ani też nazbyt nie kłopotano.

No jużcić matka ani ojciec jedzenia im nie skąpili.

Szczególniej, gdy to było jeszcze małe, matka piersi rodzonej nie żałowała, a że to nic nie kosztowało, karmiła póty, póki jedno drugiemu nie musiało ustąpić.

Póki dziecko było małe i ruszać się nie mogło, leżało se w kołysce jak jaki

król. Leżało i spało, a jak nie spało, to wrzeszczało. Ale i jak tu było nie wrzeszczeć, kiedy ta kołyska na wsi to niezawsze przyjemny interes i leżenie w niej niezawsze rozkoszne.

Matki zdawna od swoich matek nauczone, wiedziały, że dziecko wtedy będzie proste, jeżeli się je twardo spowije. Zawijała też każda swojego pędraka tak, że takim zawijakiem można było chałupę przerzucić, a nie rozwinął się. Ponieważ tu i ówdzie już się modne obyczaje wkradać zaczynają i pozwalają dziecku śmigać swobodnie rękami i nogami po poduszce ile mu się podoba, nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak się taki obrzęd zawijania dziecka odbywał. Dzieciaka kładziono na poduszce w poprzek rogów, wyciągano mu nogi tak, że poniektórej młodej matce niewiedzącej jak to trzeba, przytrafiało się, że dziecku zupełnie nogi z zawias wyciągała, układano rączki po bokach, zawijano prędziutko rogi poduszeczki i potem specjalnym powijakiem kukłę taką obwiązywano; to też tak spowite dziecko nietylko ruszać się, ale drgnąć nawet nie mogło. Ze zaś z powijaniem zawsze było trochę kłopotu i dziecko broniło się przed tą przyjemnością rękami i nogami, że formalną walkę z niem trzeba było staczać, nic dziwnego, że matka niezaraz kwapiła się do rozwiązywania. Jeżeli małemu nieborakowi przytrafiła się jaka przygoda, nic sobie z tego nie robiono, że taki obywatel wrzeszczał, że mu źle, że mu mokro, że go parzy. Cierpieć musiał i krzyczeć, póki krzykiem się tak nie zmordował, że ze zmordowania usnął.

Ponieważ matka miała zbyt dużo do roboty, aby się dzieckiem zajmować, kto zaś chcial mieć dzieci musiał do krzyku przywyknąć, z krzyku dziecka nic sobie nie robiono. Co najwyżej trzechletniego braciszka lub siostrzyczkę zasadzano do kołyski, dawano mu „okrajek“ do ręki i kazano kołysać. Że zaś najczęściej takiemu rozbuchańcowi nie chciało się siedzieć w izbie, tem bardziej, że widział i słyszał, jak szczęśliwsi od niego uganiają po polu, więc starał się małą wrzeszczącą potworę uśpić jak najprędzej i machał kołyską tak zawzięcie, że nie raz nieszczęśliwa ofiara braku uczuć siostrzańskich lub braterskich wylatywała z kołyski i stąd przezorne matki po powiciu jeszcze dziecko do kołyski przywiązywały. Juści, że przez takie chybotanie i płacz mordowane dziecko usypiało w końcu.

Zimą to ta jeszcze jako tako było dla takiego robaka, ale gorsze bywało lato, kiedy to i muchy i pchły zaczynały się do delikatnego ciałka dobierać, a poduszka piekła jak rozpalone żelazo.

Dowcipne dzieci, uznając taki raj jak kołyska i powijaki za mniej dla siebie przyjemny, widząc że głośne protesty nic nie pomagają, starały się róść jak najprędzej i po kilku miesiącach takich tortur zaczynały się bawić do góry. Wtedy jednak stawały się plagą starszego rodzeństwa, bo matka do pięcioletniej siostrzyczki przywiązywała takiego utrapionego bąką chustką i odtąd biedna dziewczynka musiała ten bagaż nosić ze sobą. A choć się tam sama nieco przy tym interesie przekrzywiała, nikt ta na to zbytniej uwagi nie zwracał. Że zaś zwykle taka siostrzyczka aniołem nie była i najczęściej brakowało jej anielskiej cierpliwości, a i sił także, więc nic dziwnego, że przez cały dzień dosyć napodrzucała się swoim węzełkiem, poprawiając ustawicznie ten niemiły i niewygodny ciężar, a nieraz i dobrze naszczypała zbyt utrapionego bąka. Często też przy tem poprawianiu rozwiązywał się węzeł i dziecisko wylatywało na ziemię, ale rzadko się tam któremu przy tej okazji poza potłuczeniem coś cięższego zdarzało, raz że leciało z niewysoka, a powtóre. że podobnoć nad dziećmi specjalnie Pan Bóg czuwa.

Jakie takie wyzwolenie zaczynało się dla malca, gdy dożył wśród tych utrapień okresu smykania się po podłodze. Zawiązywała mu wtedy matka koszulinę w ogromny węzeł na grzbiecie, obywatel podsuwał sobie jedną nogę pod siebie i jeździł odtąd po podłodze jak na saniach. Prawdą a Bogiem i ta epoka miała swoje utrapienia, ale przecież niedarmo ziemię nazy-

wają łez doliną i bezwzględnej szczęśliwości nigdzie się nie znajdzie, zaś utrapień tych z przebyłemi w kołysce żadną miarą nawet porównywać nie można było. No, bo że się tam takiemu obywatelowi z zadzierzystej podłogi w mniej ścisłą część ciała drzazga jakaś wbiła, że tam przewrócił sobie czasem na łeb to garnek jaki, to ławę, że się tam kiedy niekiedy poparzył przy piecu, lub ukropem, to powrzeszczał trochę, bo boleć jużci bolało, ale zdobywał równocześnie doświadczenie i uczył się praktycznie ostrożności. Ale za to, co to za rozkosz była, gdy po pewnym czasie nauczył się przejeżdżać przez wysoki próg i udało mu się wyjechać na pole. Przybiegał tu do niego przedewszystkiem Kruczek, który w izbie nie lubił się pokazywać, bo gospodyni żartów nie znała i czemś dobrze twardem wpajała mu przekonanie, że izba nie dla psa. Kruczek przybiegłszy do dzieciaka, na znak radości i powitania przejeżdżał mu mokrym jęzorem kilka razy po gębusi, a potem trącając po koleżeńsku zachęcał do zabawy. Co to za rozkosz bezgraniczna była dla dzieciaka, kiedy mógł łapki swoje zanurzyć w brudne kudły Kruczka, gdy mógł pochwycić go za ogon, czego co prawda Kruczek nie lubił, chociaż zresztą małemu swemu przyjacielowi pozwalał na bardzo wiele i tylko, gdy mały obywatel starał mu się koniecznie włożyć palec do oka, protestował stanowczo. Za Kruczkiem zlatywały się wróble. Nie czyniły one tego bez interesu, bo dzieciak wyjeżdżał najczęściej z domu z ogromną kromką chleba, a że jeść jeszcze po ludzku ze wszystkiem nie umiał, więc udawało się wróblom porwać od czasu do czasu i znaczniejszą okruszynę, o którą między sobą zawzięte kłótnie i boje staczały. Z wyniesionej pajdy chleba największa jednak porcja dostawała się Kruczkowi, który bez ceremonji odgryzał z małej łapki spore kąski, uważając ten podział wobec niekłamanej przyjaźni za zupełnie słuszny. Wróble miały też jeszcze i tę wadę, że nie pozwalały się nigdy złapać i żadne taś, taś, ani tuś, tuś nie pomagało, aby je zatrzymać. Zaledwie dzieciak rękę wyciągnął one frr... i z najbliższej gałęzi: „Cwir, ćwir, ćwirk!“ — co się tłumaczyło na polskie: „nie dla psa kiełbasa“.

Bliższą znajomość z dzieciakiem chciały za to zawierać świnie. Ale Kruczek, który do tych zwierząt czuł niczem niepokonany wstręt, nie dopuszczał do żadnych poufałości; niechno się tylko świnia z wesołem krumkaniem i filuternie zakręconym ogonkiem zbliżała do dziecka, dobierał się tak gwałtownie do świńskich uszu i szynek, że dzieciak niemałą miewał z tych nieporozumień uciechę.

Po wydostaniu się z izby zaczynały zmysły dzieciaka z dziwnem ożywieniem pracować, zaczynało się troskliwe gromadzenie wiedzy, którą, gdy się już chodzić nauczył, uzupełniali towarzysze i przyjaciele.

Właściwa edukacja rozpoczynała się jednak dopiero w całej pełni na gminnem pastwisku.

Tamci była szkoła i uniwersytet, tam się można było dowiedzieć wszystkiego i nauczyć co nieco, a i siłę wyrobić, boć tam dopiero jasno i w całej pełni stawała przed człowiekiem pierwsza prawda życiowa, że kto nie bije, ten sam bywa bity.

Psiewólczańskie dzieci chowały się dzięki Bogu zdrowo. No jużci zdarzało się, że ich ta co roku po kilkanaście, a w niektórym i po kilkadziesiąt wymierało, bo wiadomo: nie wszystkie przecie dzieci muszą się wychować, a lepiej, że se Pan Bóg to co ma zabrać, zabierze wcześniej, a nie dopiero wtedy, gdy to już odchowane. Ile tam tego wymierało, nikt nie liczył, ale widać i tak się więcej chowało, bo na ogół nietylko nie ubywało, ale nawet przybywało mieszkańców w Psiejwólce, choć ta i starsi marli se cichutko, szczególniej na ten tyfus, który co rok po wsi chodził swobodnie i nieraz taki był śmiertelny, że czasem z całej chałupy mało się kto przy życiu zostawał.

Chowały się dzieci zdrowo, a i chorowały rzadko. A jak już które zachorzało, to i marło jak miało zamrzeć, choć stara Wilkowa znająca była i umiała i urok odczynić i przechybniętego mal-

ca sprostować i ziele skuteczne na krzypotę z psiem sadłem zadać i chrosty okadzić i różę spalić. Nikt się jednak nie dziwił, że ten umierał co musiał, bo i jakoż mogło być inaczej? Wiadomo przecie: Komu chorość, to chorość, a komu śmierć to śmierć. Co komu pisane. I żadne na to nowomodne z miasta doktory nie poradzą, bo takie jest prawo i już! I przykłady tego bywały. Antek Sikora, co to był najbogatszy gospodarz we wsi, nie miał ochoty umierać, bo wiadomo, że od majątku, a dobrobytu niesporo odchodzić. Sprowadził se doktora z miasta. Przyjechał taki mędrek za szalonym kosztem, pokiwał głową i powiedział:

— Zapóźnoście mnie wezwali, a baba, co was lekowała, śmierć wam przyspieszyła!

I odjechał, a Sikora pomarł, bo miał pomrzeć. Żeby ta zaś znachorka Maciejowa Wilkowa miała komu zaszkodzić, to ta już nikt w to nie wierzył.

Trafiało się też czasem, a tak naprawdę to i roku nie było, żeby się ta dzieciak jaki nie zmarnował nagle, i choć ta się ludzie strzegli i nie dawali o tem znać, przecież bywało zjeżdżała komisja i badała i nawet niesprawiedliwie rodziców karać chciała, że to niby dozoru należytego dzieci nie mają.

Ale gadanie, dozór! A cóż to ojciec, albo matka winni, jak taki bąk wpadnie do studni i utopi się? Cóż to, popchnęli go, albo mu śmierci życzyli? A mało się to sami rodzice nalamentowali, jak świnie Antkowi Pstrągowi palce u obybwóch rąk poodgryzały? A kiedy Staszek Kozdroń zginął jesienią i dopiero go z wiosną, gdy obsychać zaczęło, w błocie przed chałupą znaleźli, mało się to stara Kozdroniowa włosów nawyrywała? I to niby ona ma być winna, że dzieciak się błotem zadławił?

Bywały wypadki i są wypadki, bo zło nie chodzi po lesie, jeno po ludziach, ale nie racja do żałości rodzicielskiej dodawać jeszcze i karę. Ale takie to już na świecie różne niemądre, nowomodne, niewiadomo przez kogo wymyślane przepisy istnieją.

(C. d. n.)

KOŁA MŁODZIEŻY A POLITYKA.

Od kilku lat zapanowała na wsi naszej istna gorączka organizacyjna. Ludzie, żyjący podczas zaborów pod grozą sądów wojennych i polowych, kontrolowani na każdym kroku przez strażników, żandarmów i różnych tajnych szpicli—gdy raptem pękły kajdany, rzucili się do organizacji różnych. A że w chwili uzyskania niepodległości najbardziej na czasie były organizacje polityczne, więc ludzie najczęściej niewyrobieni, niemający nieraz pojęcia o życiu organizacyjnem stanowili główny materjał do partji politycznych.

Zawrzała walka polityczna na niskim poziomie etycznym. Bierze w niej udział materjał surowy, podjudzany przez inteligencję, wykształconą mniej lub więcej wprawdzie, ale w większości zacietrzewioną i zarażoną właściwościami ujemnemi zaborców.

Partje mają swoje programy pisane, ułożone często tak, że można je sobie różnie tłumaczyć. Prowodyrzy partyjni grają na uczuciach ludzi, podjudzają chłopów należących do jednej partji na chłopów z drugiej partji, nie przebierając w środkach walki, byle tylko ich było na wierzchu. To wszystko razem tyle robiło dobrego, że organizacje polityczne rozłaziły się po krótkiem istnieniu, a to dlatego, że robota w nich zasadzała się zwykle na demagogji, obiecywaniu rzeczy nieziszczalnych — gruszek na wierzbie a jak najmniej podatków i obowiązków względem państwa. To obiecywali tłumom agitatorzy partji. Zapomnieli jednak o rzeczy najważniejszej: o przygotowaniu ludu do obowiązków, jakie wkłada na niego niepodległa Polska, zapomnieli o wyrabianiu charakterów, o podniesieniu etycznem ludu. Dlatego walka rozpętana do rozmiarów potwornych, potworne wytworzyła skutki; wykoszlawiła i tak już nisko stojące charaktery, tak u góry, jak i u dołu. Dała trochę powierzchownego wyrobienia, lecz duchowo obniżyła ludzi. Dowodem tego zajadła, bezwzględna walka, tocząca się między stronnictwami ludowemi, tak blisko siebie stojącemi programowo.

Kołom Młodzieży przypada szczytna rola: przygotowanie uświadomionych obywateli, którzy w przyszłości zajmą stanowiska jako samodzielni gospodarze, będą tworzyli różne stowarzyszenia oświatowe, gospodarcze na wsi, a między innemi będą rówież tworzyć ruch polityczny, bez którego dzisiejsze państwo nie może się rozwijać. Wiadomo jest, że obywatel, który nie ma zdecydowanych i ugruntowanych poglądów politycznych, nie jest ideałem obywatela. Pójdzie zawsze w tę stronę, w którą wiatr zawieje.

To też we wszystkich państwach demokratycznych stronnictwa polityczne były, będą i poprostu być muszą. Ale praca ich powinna być głęboka, obejmująca wajważniejsze zagadnienia państwowe i społeczne. Walka stronnictw winna być prowadzona w sposób bardziej moralny, bez bojówek i rewolwerów... Ludzie, mający zamiar poświęcić się polityce lub agitacji politycznej, niech się dobrze przygotują, wykształcą i rozwijają podstawowe zagadnienia, a niech nie rzucają na siebie tylko wzajemnych wyzwisk i obelg.

Cóż więc wypada robić nam, członkom Związku Młodzieży? My w Kołach Młodzieży powinniśmy się uczyć tworzyć. Zanim zaczniemy co psuć, musimy potrafić budować. Stałością w zamierzeniach, umiejętnością zrobienia czegoś, inteligencją prawdziwą—poprowadzimy wieś w lepszą przyszłość, zjednamy sobie ludzi i odegramy dużą rolę w odrodzeniu naszego społeczeństwa. Rozumiejąc robotę polityczną, zmierzająca do umiejętnego rządzenia państwem oraz jako obronę interesów warstw pracujących, wnosić winniśmy tam prawdziwe uzdrowienie z chwilą, gdy wypadnie nam stanąć do decyzji jako pełnoprawnym obywatelem naszego kraju.

Zdarza się często, że niektóre osoby na wzór dzisiejszej roboty politycznej, prowadzą pracę w instytucjach kulturalno-oświatowych. Czy to jest na miejscu? Dowiemy się zaraz.

Polityczna robota dla przeciwnika nie zna tolerancji. Stronnictwa mają pewne programy, w imię których prowadzą z przeciwnikami nieubłaganą walkę. Tego sposobu walki nie mogą stosować organizacje oświatowe, choć i pomiędzy niemi istnieją różnice o podkładzie ideowym. Np. inny podkład ideowy ma C. Z. M. W., a inny patronackie stowarzyszenia. Tu konkurencja nie może się przejawiać demagogją i pałką. Walka tu: to szlachetne współzawodnictwo, kto więcej zrobi i czyja robota większy pożytek przyniesie. Uzbrojeni w ideę, pokonywujmy wszystkie przeszkody wytrwałością i pracą. Przez walkę niską obniżylibyśmy tylko wartość naszego Związku Młodzieży.

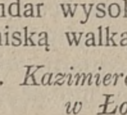
Jednak dziwne jest stanowisko prowodyrów patronackich form młodzieży n nas w Łowickiem. Od paru miesięcy kilku księży z p. Grabińskim, dziedzicem ze wsi Walewic, na czele wzięli sobie za zadanie zaopiekować się ruchem młodzieży w naszym powiecie. Ale zamiast współpracować w istniejących organizacjach, próbowali tworzyć Koła patronackie. Ponieważ młodzież co światlejsza i rzutniejsza zorganizowała się już na zasadach naszego Regulaminu, oni nie mogli wiele zrobić. Chwycili się wówczas metod, używanych w polityce, mianowicie rozbijania Kół Młodzieży i walki z nimi.

W ten sposób, przy pomocy terroru, udało im się rozbić świeżo założone przez seminarzystę, kol. Gregorego, Koło w Złakowie Borowym.

Zachęcony tem ksiądz wikary ze Złakowa, zwrócił się do Zarządu Koła Młodzieży w Retkach z nakazem rozwiązania Koła istniejącego a zawiązania patronackiego. Tylko że młodzież ta samodzielna i głębiej rozumiejąca ideologję naszego Związku nie posłuchała takiego rozkazu.

My takich politycznych metod stosować nie będziemy. Trzymać będziemy nasz sztandar wysoko, nie kalając go brudną i niską walką.

T. Kazimierowicz z Chęśni,
w Łowickiem.



Z Kół i Związków.

Smutna nowina ze wsi Skoki.

Młodzież tutejsza żyła dotąd, jak w wielu jeszcze miejscowościach, niezorganizowana, nieuświadomiona co do swojej roli i celów. To też gdy dnia 12 marca na zebraniu opowiedziałem o Kołach Młodzieży, do czego one dążą i jak pracują, wszyscy jednogłośnie zgodzili się pracować wspólnie w organizacji.

W gminie naszej Czemiernikach instnieje również Koło Młodzieży. Zaprosiliśmy tamtejszego przewodniczącego, aby przyjechał do nas, co tenże chętnie uczynił i jeszcze raz tłumaczył, do czego dążyć mamy zorganizowaną gromadą, jak to oni pracują i t. d. Więc też u nas zapisało się 68 członków.

Lecz, niestety! Po tem zapoczątkowaniu ani rusz dalej. Ogłosiłem zebranie kilka razy, nikt nie chce przyjść. Powiadają: „zawiązałeś, to se i sam pracuj, to nie dla nas“. Wobec tak zatrważającej bierności zmuszeni zostaliśmy nawet wstrzymać się od prenumeraty „Siewu“, bez którego nie powinien się obejść żaden młody człowiek na wsi. Ale nie tracę nadziei i będę pracował dalej ze swoimi kolegami—może się uda przełamać te lody.

Wiktor Malarz-przewodniczący.

Z Koła Młodzieży w Egirdach.

Koło nasze powstało jeszcze na początku zeszłego roku, lecz nie prowadziło żadnej działalności. Przyczyną było to, iż nie miał kto pokierować pracą Koła.

Dopiero w dniu 3 marca b. r. z inicjatywy miejscowego p. nauczyciela zostało zwołane zebranie. Po referacie i pogadance na temat życia młodzieży wiejskiej, wybraliśmy nowy Zarząd i postanowiliśmy ożywić pracę. Uchwalono składkę miesięczną po 100 mk. Jakkolwiek na papierze należało do Koła 40 członków, składki wpłaciło tylko 10 osób. Wobec tego tamtych wykreśliliśmy, a postanowiono zapisywać tych, którzy zobowiążą się postępować zgodnie z Regulaminem i będą wypełniać obowiązki względem całości organizacji.

Zaraz też w tym dniu zorganizowane zostały kursy wieczorowe, które prowadził p. nauczyciel. Trwały one wprawdzie krótko, bo później nastały roboty polne, ale i tak nam dużo przyniosły korzyści. Oprócz tego okazało się, że można coś zrobić, jeżeli się naprawdę chce i weźmie do roboty.

Odegraliśmy również jedno przedstawienie teatralne pod tyt.: „Jaśkowe zamysły“. Publiczność wyrażała nam żywe zadowolenie z prawdziwej rozrywki duchowej.

Zebrań ogólnych odbyło się 6, na których zapadały rozmaite uchwały, tyczące się programu pracy i spraw bieżących. Przyznać trzeba, że Zarząd należycie je wykonywał. Gdy tak się rozwijała praca, młodzież zaczęła się garnąć do Koła, tak iż liczba członków wzrosła obecnie z 10 na 21.

Obecnie wysiłki nasze skierowywujemy na sprowadzenie bibljoteki, która nam posłuży do dalszego kształcenia się.

Członkowie Koła.

Nowe Koło Młodzieży w Kozłach.

Ku wrelkiemu zadowoleniu stwierdzić należy, że młodzież coraz chętniej dąży do zorganizowania się.

W naszej wiosce, gdzie dotychczas młodzież nie myślała wcaie o życiu organizacyjnem, d. 26 marca b. r. złączyła się w Koło Mł. W.

Aczkolwiek powstało ono za staraniem sąsiedniego Koła z Łomaz, to jednak mamy nadzieję iż praca u nas pójdzie naprzód samodzielnie. Zaraz bowiem na zebraniu organizacyjnem uchwalono zaprenumerować 2 egzempl. „Siewu“, „Poradnik K. R.“ i „Młodą Polskę“. Wpisowe uchwalono 25 mk. składkę członkowską 50 mk. miesięcznie. Składki dotychczasowo wpływają regularnie i całkowicie, liczba członków powiększa się. Jest już około 40. Przewodniczącym jest p. Z. Witkowska, miejscowa nauczycielka. Oby praca u nas posuwała się dalej tym wytkniętym torem.

Członek.

Ze Zjazdu Młodzieży w Opatowie.

W dniu 7 maja b. r. odbył się tu Walny Zjazd Młodzieży Wiejskiej z całego powiatu. Zgromadził on licznie delegatów Kół, przedstawicieli władz rządowych, Sejmiku pow., Straży Ogniowej, Hufca harcerzy, Koła Polek i wielu innych instytucji oraz gości i posłów sejmowych.

Obrady zagaił w zastępstwie przewodniczącego, kol. A. Oficjalskiego, członek Zarządu, kol. Roman Kucharczak. Po wyborze przewodniczącego Zjazdu w osobie kol. Bondery i powitaniu przystąpiono do obrad wedle przyjętego porządku dziennego.

A więc, najpierw kol. Kucharczak i w części kol. Jamrozówna, instruktorka Młodzieży Wiejskiej w Okręgu, składali sprawozdanie z ogólnej działalności Zarządu. Potem kol. Kucharczak złożył sprawozdanie kasowe. Oba sprawozdania zebranie zatwierdziło.

Po wypowiedzeniu sprawozdań przez delegatów poszczególnych Kół, kol. przewodniczący przedstawił preliminarz przypuszczalnych dochodów i rozchodów na rok 1922 na przypuszczalną sumę 2,282,500 mk. w dochodach i tyleż w rozchodach.

Tu zaznaczamy, że Sejmik w pełnem zrozumieniu doniosłości pracy wśród młodzieży wiejskiej przyszedł z pomocą Okr. Zw. przez udzielenie subwencji w kwocie 2,000,000 mk., za co młodzież składa mu tą drogą szczere podziękowanie.

Po wyjaśnieniach preliminarz budżetowy został przyjęty w jawnem głosowaniu. Przez tajne głosowanie zostali wybrani do Zarządu kol.:

Bondera Edward, prof. miejsc. gimnazjum, na przewodniczącego, Józefowicz S., rolnik, na zastępcę, Różalska H., na skarbnika, Madej A. na sekretarza, Kucharczak R., jako delegat do Związku Kółek Rol., Curyło i Politówna, członkowie Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej: Dorot, Komisarz Ziemski, Kowalski, nauczyciel, Karbowniczek, rolnik.

Po wygłoszeniu referatu przez kol. Jamrozównę na tem.: „Cele i zadania Z. M. W.“ przystąpiono do uchwalenia wniosków, między któremi jednogłośnie został przyjęty wniosek o zwalczaniu napojów alkoholowych i nieużywaniu takowych na wszelkich zabawach, urządzanych przez Koła Młodzieży.

Na zakończenie przewodniczący przypomniał obecnym o wieczorowem przedstawieniu i zabawie tanecznej, urządzanych z okazji zjazdu, poczem zamknął obrady.

Zarząd Okręgowego Związku.

Różne wiadomości.

EMIGRACJA Z POLSKI. Jakkolwiek na mniejszą skalę, jednak Polska jest jeszcze państwem, z którego emigruje ludność. W ubiegłym roku zamorski ruch wychodźczy przedstawiał się jak następuje:

do Stanów Zjednoczonych	70389
„ Kanady	7571
„ Brazylji	253
„ Argentyny	2257
„ Palestyny	6115
„ Afryki	252
„ Kuby	403
„ innych krajów	94
Łącznie:	87334

A jednak ludzie z Polski wyjeżdżają!

WPROWADZENIE MIAR METRYCZNYCH. Na terenie Polski panują rozmaite systemy miar. I tak w Poznańskiem i b. Galicji metry, kilogramy — system metryczny, w Królestwie Pol. — łokcie, funty — system miar polskich i rosyskich. Utrudnia to stosunki handlowe pomiędzy dzielnicami, jak również i z zagranicą, gdzie powoli kraje jeden za drguim przechodzą na system metryczny. Wobec tego Komisja przemysłowo-handlowa uchwaliła wprowadzenie u nas miar metrycznych w handlu drobiazgowym od 1 stycznia 1923 r., a w innych rodzajach obrotu cd 1 stycznia 1924 roku.

CENNE WYKOPALISKA. We wsi Wyspa, pow. Rohatyn, w głębokim jarze usunął się samorzutnie brzeg i odsłonił z pod ziemi szkielet mamuta. Zwierz ten ogromny, podobny do słonia, dziś już nie istnieje na ziemi. Ale niegdyś żył w naszej sferze klimatycz-

nej, tylko naturalnie ciepłota była zupełnie inna wówczas niż dziś. Na miejsce pojechała komisja naukowa.

W innem miejscu przy robotach polnych odkopano wielką ilość urn, garnków i pieców, pochodzących z t. zw. epoki celtyckiej. Nad temi wykopaliskami będą teraz ślęczyć uczeni i snuć domysły, jak to się przedstawiał świat i jak żyli ludzie w zamierzchłej przeszłości.

POMNIK DLA PSÓW WOJENNYCH. Rasa anglo-saska znana jest z przywiązania do zwierząt domowych. W Anglji np. gazety ujmują się gorąco za znęcanemi zwierzętami. Niedawno newet w sejmie tamtejszym były rozprawy o okrutnym traktowaniu zwierząt tresowanych.

Z drugiej strony nie zapomnieli oni i o zasługach, jakie zwierzęta oddały człowiekowi na polach bitew. W Anglji wzniesiono już pomnik dla koni, na których walczyli brytyjscy żołnierze w czasie ostatniej wojny. W Ameryce znowu, w pobliżu Nowego Jorku, stanie pomnik, który ma przypominać dzielność psów wojennych, czyto wywiadowczych, czy kurjerskich, lub też sanitarnych; wykonany z bronzu, przedstawiać będzie psa, stojącego na straży.

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 34.000 mk. Ostatnia cała str. 22.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat.

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.